

Robert Rudiak, *Gehenna*, Sowello, Rzeszów 2017, 175 s.

Najnowsze dzieło Roberta Rudiaka, poety, prozaika, publicysty, krytyka literackiego i doktora nauk humanistycznych (co biogram zaznacza osobnym zdaniem), pt. *Gehenna* jest zbiorem wybranych utworów autora. To niejako antologia dotychczasowej twórczości poety, więc nietrudno zauważyć pewną bijącą od niej doniosłość, narzucającą jej odbiór jako manifestu twórczego. Wyróżnia się ona przy tym na tle legionów podobnych jej tomików poetyckich o lokalnym zasięgu. Brakuje jej jednak wykończenia i prawdziwego kunsztu warsztatowego, by można zacząć mówić o niej jak o dziele wybitnym.

Jak zauważył kiedyś S. Barańczak: „bycie poetą średniego wieku pociąga za sobą pewne problemy, nie tylko natury biologicznej, poeta wieków średnich musi coraz częściej nerwowo zerkać na młodych twórców, mających wedle założeń teorii pokoleń literackich coraz mocniej przydeptywać mu piętę”. Sytuacja robi się niezwykle ciekawa w kręgach lokalnych, gdzie młodzi kreatorzy zamiast podważać stare autorytety i walczyć o swoje, postanawiają pójść w zupełnie inną odnogę twórczości, nie próbując w żaden sposób konkurować ze starszym pokoleniem. Doprowadza to oczywiście do potwornego rozleniwienia tych ostatnich, przez co zaniedbują swój warsztat pisarski i zamiast silić się na coraz to ostrzejsze szlify swoich tekstów (na co z pewnością ich stać), kierują się złudnym poczuciem bezpieczeństwa i zatrzymują na pewnym etapie rozwoju twórczego.

Gehenna przykuwa wzrok ogromem wiedzy krytycznoliterackiej, znajomością kanonów kultury, filozofii oraz bogatym doświadczeniem życiowym swojego autora. Zawarte są w niej liczne nawiązania do klasyków literatury, filozofii i religii. Platon ze swoją jaskinią, państwem i władzą. Pokazujący ogrom niewiedzy i wzbudzający wątpliwości Sokrates. Estera przemierzająca całkiem współczesne ulice. Niestety, często niezwykle ciekawym odniesieniom brakuje głębszego rozwinięcia, które rodziłoby mnogość potencjalnych interpretacji. Ich szczególną atmosferę psuje bijąca od nich pretensjonalność i sztampowość. Jeśli mamy Freuda, to musi to być ten Freud, który prosi, by wsiadać, aby mógł oprowadzić nas po zakamarkach psychiki, analizy sennej, ego, superego oraz id. Jeśli mamy Galileo Galilei, to na pewno będzie to ten Galileusz, który stwierdza, że jednak się kręci. Mamy również ukłony w stronę Brunona Schulza czy Oscara Wilde'a, które urzekają głębią, mocnymi objęciami i strumieniami myśli rodem z podręczników szkolnych.

Początkowe nadzieje na wysoką wartość techniczną tomiku zostają rozwiane już na samym jego początku, gdzie prezentowane są wiersze graficzne. Niestety, nawiązania graficzne do gwiazdy Dawida czy inne zabawy formą, które mogłyby dowodzić doskonałego warsztatu poetyckiego utworów, ostatecznie sprowadzają się do wciśnięcia tu i ówdzie dodatkowych sylab, słów czy całych wyrażen, które zaburzają koncepcję graficzną i rytm wierszy obecne w początkowych strofach i niewątpliwie w założeniach autora. Odstąpienie od znaków przestankowych ma na celu zwykle tworzenie alegorii, nadanie poszczególnym wierszom osobnego znaczenia i prowokowanie do przemyśleń, jednak w *Gehennie* powoduje tylko i

wyłącznie to, że czytelnik gubi się w odbiorze utworów. Liczne cytacje starotestamentowych ksiąg czy zamieszczenie najpopularniejszych fraz myślicieli i luminarzy albo dedykacje klasykom literatury, zamieszczone niemal w każdym wierszu, obdzierają je z wielopoziomowości, a odbiorcę pozbawiają możliwości swobodnego odczytu i samodzielnego osadzenia w konkretnym kontekście.

Pomimo błędów warsztatowych, które niejeden wiersz skazują na sklasyfikowanie jako zwykłą grafomanię, a w wielu innych zabijają potencjał i psują odbiór, to kłamstwem byłoby powiedzenie, że Gehenna jest pozbawiona perełek. Na szczególną uwagę zasługują teksty satyryczno-biblijne (*Herod Wielki*, *Poncjusz Piłat*), będące celną krytyką historii hołubionych „na wiarę”, a w które nietrudno wniknąć i zatopić się w zderzeniach obrazów, ukazywanych niejako ze schizofrenicznej perspektywy prawa i kultury. Stanowią również celną uwerturę do wspaniałych w formie i wyrazie, pełnych energii i nawiązań historycznych wierszy (*PZPR, Rok 1981, Nowa Piosenka o Nowej Hucie*), zaskakujących wręcz swoją prostotą i skoncentrowaniem treści.

Niestety, perełki te stoją w mocnym kontraście do tych wierszy, które uderzają w tanią groteskę i tematy okołopublicystyczne, a które próbują zwracać na siebie uwagę tylko poprzez wywołanie zgorszenia czy emanowanie stereotypami, jednak bije od nich niesamowita klisza: *Prostytutka*, w której podmiot liryczny pragnie od bohaterki jedynie miłości, nawet tej udawanej; *Ukrainka*, która dobitnie przekracza granice dobrego smaku, a której słabe wykonanie uniemożliwia traktowania jej chociaż jako tzw. guilty pleasure; cała reszta pseudoerotyków, które bardziej oburzają nie tyle treścią, co – niestety – wykonaniem.

Mimo wszystko trudno obiektywnie uznać *Gehennę* za słaby tomik poezji. Brakuje mu regularności w poziomie wierszy, a prezentowany w nim warsztat nie przystoi tak wykształconemu, doświadczonemu i obytemu z literaturą człowiekowi, jakim niewątpliwie jest autor. Nie jest jednak pozbawiony takich wierszy, przy których można się zatrzymać lub skinąć twórcy z uznaniem głową, należą one jednak niestety do mniejszości. Całą resztę można byłoby uznać za grafomanię, gdyby nie fakt, że współczesna grafomania prezentuje poziom o wiele niższy niż zawartość *Gehenny*, a jej autorzy niejednokrotnie sami nie są świadomi, o czym, po co i przede wszystkim – jak piszą. W przypadku dra Rudiaka trudno to powiedzieć, bowiem w zdecydowanej większości jego wierszy (pomimo słabej realizacji) widać jakiś zamysł, jakiś pomysł, jakąś kanwę, na której tworzy poezję.

Chcielibyśmy żyć w świecie, w którym twórczość Roberta Rudiaka można byłoby nazwać grafomanią, ale to tylko dlatego, że świadczyłoby to o lepszym poziomie polskiej poezji współczesnej. Niestety w chwili obecnej możemy tylko stwierdzić, że *Gehenna* prezentuje bardzo przeciętną poezję i jest interesująca ze względu na kilka wyjątkowo dobrych wierszy. Zupełnie inną sprawą jest to, że tomik miałby niemal gargantuiczny potencjał na bycie bardzo dobrym, jeśli nie wybitnym, gdyby nie fakt prezentowania przezeń warsztatu, który nie sposób określić inaczej niż... niedojrzały. Zdaje się to jednak wynikać z faktu, że wspomniany przez Barańczaka proces został zaburzony, a wraz z nim pewna maniera samodoskonalenia. Całkiem niedawno, na pewnej debacie poświęconej regionalnej twórczości, w której udział brali lokalni literaci i literaturoznawcy, stwierdzono, że jedną z głównych przeszkód stojących na drodze lokalnym autorom do tworzenia arcydzieł jest brak krytyki. Pozwalamy sobie na zgodzenie się z tą tezą, jednak pragniemy ją trochę poszerzyć o twierdzenie, że brakuje również ludzi, którzy słuchaliby krytyki. I że wszyscy – w trosce o poziom literatury – powinniśmy starać się zmienić wspomniane trendy.

Jakub Kopieniak, Klaudiusz Mirek